PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Nasze Dziecko Jest Pierwsze w Rodzinie, Które Idzie na Studia

Jak wspierać wybór uczelni, przeprowadzkę i samodzielność, poznawać akademickie zasady oraz rozmawiać o kosztach bez udawania rodzinnego doświadczenia, którego jeszcze nie ma



Max Paradox

Nasze Dziecko Jest Pierwsze w Rodzinie, Które Idzie na Studia

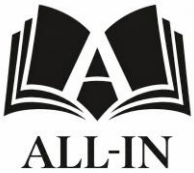
Jak wspierać wybór uczelni, przeprowadzkę i samodzielność, poznawać akademickie zasady oraz rozmawiać o kosztach bez udawania rodzinnego doświadczenia, którego jeszcze nie ma

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

ISBN: 9788384838655

ALL-IN Rafał Płonkowski



SPIS TREŚCI

INTRO 5

Rozdział 1 - Pierwsi na studiach, czyli rodzinna wyprawa bez instrukcji obsługi 10

Rozdział 2 - Czyje to właściwie studia? Rodzinne ambicje, cudze rady i jedna ważna decyzja 18

Rozdział 3 - Wybór uczelni bez kryształowej kuli i rodzinnego konkursu prestiżu 27

Rozdział 4 - Rekrutacja na studia, czyli dlaczego przycisk „Wyślij" nie kończy przygody 35

Rozdział 5 - Przeprowadzka na studia, czyli jak znaleźć mieszkanie i nie stracić przy tym rozumu 44

Rozdział 6 - Ile kosztuje student? Rodzinny budżet bez tajemnic i finansowego teatru 52

Rozdział 7 - Akademicki alfabet, czyli jak zrozumieć studia bez kończenia ich razem z dzieckiem 61

Rozdział 8 - Telefon do domu, czyli jak troszczyć się o studenta bez zakładania rodzinnego centrum monitoringu 69

Rozdział 9 - Nie znasz nikogo na uczelni? Spokojnie, nie trzeba mieć wujka w dziekanacie 78

Rozdział 10 - Pierwszy semestr pod kontrolą, czyli jak planować naukę i nie zostać własnym najgorszym szefem 86

Rozdział 11 - Stypendia, zapomogi i inne możliwości, o których nikt nie powie przy rodzinnym obiedzie 95

Rozdział 12 - Dyplom sam nie znajdzie pracy, czyli jak zdobywać doświadczenie bez zamieniania studiów w wyścig szczurów 104

Rozdział 13 - Kiedy student mówi „nie daję rady”, czyli jak pomóc, zanim wszystko się posypie 114

Rozdział 14 - Między domem a uczelnią, czyli jak nie stać się obcym we własnej rodzinie 122

Rozdział 15 - Oblany egzamin to nie koniec świata, czyli co zrobić, kiedy studia przestają iść zgodnie z planem 131

Rozdział 16 - „Chcę rzucić studia”, czyli kiedy zmiana planu jest rozsądkiem, a kiedy ucieczką 139

Rozdział 17 - Kiedy życie zmienia zasady w środku semestru, czyli jak ratować sytuację bez ratowania wszystkiego naraz 148

Rozdział 18 - Drugi rok bez instrukcji obsługi, czyli jak utrzymać dobre zasady, kiedy wszyscy przestają się przejmować 158

Rozdział 19 - Dyplom na horyzoncie, czyli jak dotrzeć do końca studiów i nie zgubić się przed metą 168

Rozdział 20 - Pierwszy student zmienia rodzinę, czyli jak pomagać mądrze i wreszcie przestać udawać, że wszystko wiemy 176

INTRO

Na stole leżą trzy rzeczy: wydruk z informacjami o rekrutacji, kalkulator i telefon, na którym ktoś właśnie wyszukał pytanie: „Co to właściwie jest ECTS?". Dziecko mówi, że chciałoby studiować w innym mieście. Mama zastanawia się, czy akademik to nadal miejsce, w którym czajnik elektryczny uchodzi za wyposażenie luksusowe. Tata pyta, czy po ukończeniu wybranego kierunku będzie można znaleźć pracę. Babcia sugeruje coś „porządnego, z papierem", chociaż nikt nie potrafi wyjaśnić, jaki papier ma na myśli. W rodzinie właśnie rozpoczyna się historyczne wydarzenie. Pierwsze dziecko idzie na studia, a reszta domowników odkrywa, że uniwersytet posiada własny język, procedury i najwyraźniej dział administracyjny odpowiedzialny za produkowanie skrótów.

Można się z tego śmiać, ale pod powierzchnią rodzinnych żartów dzieje się coś naprawdę ważnego. Wasze dziecko wkracza do świata, którego nikt z najbliższych wcześniej nie poznawał od środka. Nie ma w domu osoby, która swobodnie opowie, jak wygląda sesja egzaminacyjna, czym różnią się wykład i ćwiczenia albo dlaczego student potrafi przez trzy tygodnie nie mieć prawie żadnych zajęć, a potem odkryć, że powinien jednocześnie przygotować cztery zaliczenia. Rodzice mogą znakomicie znać życie, pracę, prowadzenie gospodarstwa i rozwiązywanie problemów. Jednocześnie mogą nie wiedzieć, jak działa dziekanat. Te dwie rzeczy nie przeczą sobie nawzajem. Doświadczenie życiowe nie staje się mniej wartościowe tylko dlatego, że nie zostało potwierdzone dyplomem z hologramem.

Pierwszy student w rodzinie bywa powodem ogromnej dumy. Zdarza się jednak, że duma przychodzi w towarzystwie niepokoju, który rozsiada się wygodnie i zaczyna zadawać pytania. Czy wybierze właściwy kierunek? Czy poradzi sobie finansowo? Czy znajdzie przyjaciół? Czy nie zostanie wykorzystany przez

nieuczciwego wynajmującego? Czy będzie jadł coś poza makaronem? I wreszcie pytanie, którego rodzic czasem wstydzi się nawet przed sobą: czy dziecko, poznając zupełnie inne środowisko, nie zacznie patrzeć na własną rodzinę z dystansem? Warto te obawy nazwać, ponieważ przemilczane potrafią zmienić się w nadmierną kontrolę, niepotrzebne konflikty albo serię telefonów zaczynających się niewinnie od słów: „Nie przeszkadzam, tylko chciałem zapytać, co robisz".

Brak rodzinnego doświadczenia akademickiego nie oznacza, że trzeba natychmiast nadrobić kilka lat studiów we własnym zakresie. Rodzic nie musi znać wszystkich regulaminów, rozumieć zasad każdego stypendium ani potrafić wyjaśnić budowy programu kształcenia. Może natomiast nauczyć się, gdzie szukać wiarygodnych informacji, jak rozpoznawać ważne terminy i kiedy zachęcić dziecko do samodzielnego kontaktu z uczelnią. To istotna różnica. Jeśli młody człowiek pyta, jak złożyć dokumenty, można wspólnie znaleźć oficjalną instrukcję, zamiast wymyślać procedurę z taką pewnością siebie, jakby rektor osobiście konsultował ją podczas niedzielnego obiadu.

Problem polega na tym, że rodzice często próbują pomagać przy użyciu narzędzi, które świetnie sprawdzały się wcześniej. W szkole można było sprawdzić dziennik elektroniczny, skontaktować się z wychowawcą, przypomnieć o sprawdzianie i dopilnować podpisania dokumentów. Na studiach odpowiedzialność za wiele takich spraw przechodzi bezpośrednio na dorosłe dziecko. Rodzic, który przez lata skutecznie organizował rodzinne życie, może poczuć się nagle jak kierownik projektu, któremu odebrano dostęp do harmonogramu, budżetu i korespondencji służbowej. Naturalnym odruchem jest odzyskiwanie kontroli. Tyle że samodzielności nie da się nauczyć człowieka, wykonując za niego wszystkie czynności, których jeszcze nie umie.

Dochodzi do tego wybór uczelni i kierunku, czyli temat zdolny zamienić spokojną kolację w obrady komisji śledczej. Dziecko

interesuje się określoną dziedziną, rodzic zastanawia się nad perspektywami zatrudnienia, a dalszy krewny zna kogoś, kto skończył studia dwadzieścia lat temu i dziś zajmuje się zupełnie czymś innym. Każda z tych osób może mieć dobre intencje, ale żadna pojedyncza opowieść nie zastąpi sprawdzenia programu, warunków studiowania, możliwości rozwoju i rzeczywistych zainteresowań przyszłego studenta. Najgorszym rozwiązaniem jest potraktowanie decyzji o kierunku jak rodzinnego plebiscytu, w którym wygrywa osoba najgłośniej przekonana o własnej racji.

Pieniądze wprowadzają kolejny poziom trudności. Studia mogą oznaczać koszty mieszkania, dojazdów, wyżywienia, materiałów i zwyczajnego codziennego życia. Nawet jeśli sama nauka nie wymaga czesnego, rachunki nie przechodzą automatycznie na urlop akademicki. Rodzina musi ustalić, co może sfinansować, na jak długo i na jakich zasadach. Bywa, że rodzice chcą zapewnić dziecku wszystko, czego sami nie mieli, lecz nie mogą sobie na to pozwolić bez naruszania własnego bezpieczeństwa finansowego. Bywa też odwrotnie: młody człowiek nie mówi o trudnościach, ponieważ widzi, ile wysiłku kosztuje domowników jego wykształcenie. Milczenie z troski potrafi wtedy przynieść więcej szkody niż szczera rozmowa o ograniczeniach.

Nie pomaga presja symboliczna. Gdy ktoś zostaje pierwszym studentem w rodzinie, jego indeks, choćby już tylko elektroniczny, może niepostrzeżenie stać się zbiorowym projektem pokoleniowym. Wszyscy kibicują, wszyscy pytają o wyniki, wszyscy liczą na sukces. Dziecko ma jednak prawo odkryć, że wybrany kierunek mu nie odpowiada, potrzebuje więcej czasu albo inaczej wyobrażało sobie akademicką codzienność. Pierwsze potknięcie nie oznacza zmarnowania rodzinnej szansy. Uczelnia nie jest pomnikiem, który trzeba ukończyć bez najmniejszej rysy, aby uzasadnić poświęcenie rodziców. Jest miejscem zdobywania wiedzy, umiejętności i doświadczenia, a częścią tego procesu bywają również błędy.

Właśnie dlatego przyda się umiejętność rozmawiania bez udawania, że wszyscy wszystko wiedzą. Można powiedzieć: „Nie znam zasad tej uczelni, ale sprawdźmy, gdzie są opisane". Można zapytać: „Jakiej pomocy teraz potrzebujesz?", zamiast automatycznie przejmować sterowanie. Można również spokojnie przyznać: „Na taki koszt nas nie stać, poszukajmy innych możliwości". Takie zdania nie odbierają rodzicowi autorytetu. Przeciwnie, pokazują, że odpowiedzialność polega również na rozpoznawaniu granic własnej wiedzy i możliwości. Rodzina nie potrzebuje prywatnego profesora od wszystkich spraw. Potrzebuje zaufania, uczciwych ustaleń i gotowości do uczenia się czegoś nowego.

W tej książce przyjrzymy się temu, jak przejść od niepewności do rozsądnego wspierania młodego człowieka. Będzie miejsce na porównywanie uczelni bez zachwycania się samą nazwą, na przeprowadzkę bez pakowania dziecku zapasów jedzenia przewidzianych na sześciomiesięczne oblężenie, na rozumienie akademickich obowiązków bez telefonowania do sekretariatu w sprawie każdego komunikatu. Zajmiemy się również kosztami, granicami pomocy, relacjami rodzinnymi i sytuacjami, w których rzeczywistość okaże się mniej elegancka niż folder rekrutacyjny. Nie chodzi o to, aby rodzice stali się ekspertami od uczelni. Chodzi o to, aby umieli odnaleźć się w nowej roli, nie tracąc przy tym ani rozsądku, ani poczucia humoru.

Na początek wystarczy jedno niewielkie porozumienie: nie musicie znać wszystkich odpowiedzi, ale możecie ustalić, kto będzie ich szukał i jak wspólnie podejmiecie decyzje, które rzeczywiście dotyczą całej rodziny. Niektóre sprawy pozostaną po stronie dziecka, inne wymagają rozmowy o pieniądzach lub organizacji życia. Warto odróżniać je od siebie, zanim troska zamieni się w kontrolę, a samodzielność w samotne zmaganie się z problemami.

Pierwszy student w rodzinie otwiera nowy rozdział nie tylko we własnym życiu. Rodzice również uczą się czegoś, na co nie otrzymali instrukcji. Mogą przy tym popełniać błędy, zmieniać zdanie i czasami nie rozumieć ani jednego słowa z rozmowy o punktach ECTS. To w porządku. Najważniejsze, żeby dziecko wiedziało, że może wrócić do domu zarówno z dobrym wynikiem egzaminu, jak i z trudnym pytaniem, na które nikt jeszcze nie zna odpowiedzi.

Bo pierwsze pokolenie studiujących nie potrzebuje rodziny, która udaje, że już przetarła wszystkie szlaki. Potrzebuje rodziny, z którą nie trzeba udawać niczego.

Rozdział 1 - Pierwsi na studiach, czyli rodzinna wyprawa bez instrukcji obsługi

Wszystko zaczyna się od jednego niewinnego zdania: „Chyba muszę założyć konto w systemie rekrutacyjnym". Rodzic kiwa głową, ponieważ zakładanie kont brzmi znajomo. Przecież zakładał już konta w bankach, sklepach internetowych i aplikacjach, które obiecywały ułatwić życie, a następnie żądały siedemnastu aktualizacji. Problem pojawia się kilka minut później, kiedy na ekranie wyskakują pojęcia dotyczące kwalifikacji, progów punktowych, preferencji kierunków oraz dokumentów wymaganych na określonym etapie postępowania. Dziecko patrzy na rodzica. Rodzic patrzy na dziecko. Oboje udają przez chwilę, że ktoś zaraz wyjaśni zasady. Tymczasem jedyną osobą wyglądającą na kompetentną jest przycisk „Dalej", który, jak zwykle, nie bierze odpowiedzialności za konsekwencje.

W rodzinie, w której ktoś wcześniej studiował, podobne sytuacje mogą uruchamiać gotowe wspomnienia i podpowiedzi. Starsza siostra pamięta, czego szukała przy wyborze uczelni. Wujek opowiada o swoich błędach, choć część jego wiedzy mogła się już zdezaktualizować. Kuzyn podpowiada, jak wygląda życie w akademiku. Takie doświadczenia nie zastępują aktualnych informacji, ale pomagają zrozumieć, jakie pytania w ogóle warto zadać. W rodzinie pierwszego studenta tego zaplecza może brakować. Trudnością nie jest więc wyłącznie znalezienie odpowiedzi. Czasem najtrudniejsze okazuje się odkrycie, że istnieje pytanie, którego nikt jeszcze nie zadał.

Warto od razu rozprawić się z jednym nieporozumieniem. Rodzina bez tradycji akademickiej nie jest rodziną pozbawioną wiedzy, ambicji ani zdolności wychowawczych. Rodzice mogli przez lata prowadzić działalność gospodarczą, organizować skomplikowaną pracę, opiekować się bliskimi, rozwiązywać

problemy finansowe i podejmować decyzje wymagające ogromnej odpowiedzialności. Niektóre z tych umiejętności przydałyby się również osobom posiadającym imponujące kolekcje dyplomów. Brak własnych studiów oznacza jedynie brak określonego rodzaju doświadczenia. Nie jest oceną inteligencji, wartości człowieka ani jakości rodzicielstwa. Dyplom nie stanowi przecież automatycznego certyfikatu rozsądku, o czym łatwo przekonać się podczas dowolnej dyskusji internetowej prowadzonej przez ludzi podpisujących nazwisko trzema skrótami.

Dwa światy, które trzeba poznać

Świat akademicki ma dwie warstwy. Pierwsza jest formalna: terminy, regulaminy, wymagania, zasady zaliczania przedmiotów, organizacja roku i procedury administracyjne. Drugą tworzą codzienne zwyczaje, relacje z wykładowcami, niepisane oczekiwania dotyczące samodzielności i sposoby zdobywania informacji. Można perfekcyjnie przeczytać regulamin studiów, a mimo to nie wiedzieć, że określoną sprawę najlepiej wyjaśnia pracownik konkretnego sekretariatu. Można również świetnie odnajdywać się wśród ludzi, a przegapić formalny termin, którego nie da się przywrócić samym urokiem osobistym. Obie warstwy wymagają uwagi, choć uczelnia zazwyczaj znacznie staranniej opisuje tę pierwszą.

Dobrze pokazuje to sytuacja studenta, który po pierwszych zajęciach słyszy, że wszystkie materiały będą dostępne na platformie uczelnianej. Brzmi rozsądnie, dopóki nie okazuje się, że konto trzeba aktywować, dostęp do określonego kursu pojawia się osobno, a część prowadzących korzysta również z innych kanałów komunikacji. Student zaczyna podejrzewać, że zapisanie się na studia oznaczało nieświadome rozpoczęcie kursu administracji systemami informatycznymi. Rodzic słyszący o takich trudnościach może uznać, że dziecko jest niezaradne. Tymczasem samo rozpoznanie nowego środowiska zajmuje czas, a szczegóły organizacyjne różnią się pomiędzy uczelniami i kierunkami.

Rozsądniej zapytać, czy student wie, gdzie znajduje się oficjalna instrukcja, niż wygłaszać wykład o pokoleniu, które podobno potrafi obsługiwać tylko media społecznościowe.

Nieznajomość zasad łatwo pomylić z brakiem zdolności. Młody człowiek może nie rozumieć różnicy między zajęciami obowiązkowymi a fakultatywnymi, nie wiedzieć, jak interpretować plan studiów albo czym są punkty ECTS. Te ostatnie służą określaniu nakładu pracy potrzebnego do osiągnięcia efektów uczenia się, a nie wystawianiu studentom ocen za szczególnie efektowne siedzenie w bibliotece. W różnych programach i uczelniach konkretne rozwiązania organizacyjne będą wyglądały odmiennie. Dlatego zamiast zapamiętywać każdą zasłyszaną definicję, lepiej rozumieć ogólny sens pojęć i potrafić odnaleźć właściwe zasady dla konkretnego kierunku.

W tym miejscu pojawia się ważne rozróżnienie: informacja, opinia i doświadczenie to trzy różne rzeczy. Oficjalny komunikat uczelni może określać termin dostarczenia dokumentów. Student wyższego roku może opowiedzieć, jak wyglądał ten proces w jego przypadku. Znajomy rodziny może natomiast stwierdzić, że „teraz wszystko załatwia się przez internet". Każda z tych wypowiedzi ma inny ciężar. Przy decyzji, od której zależy przyjęcie na studia, pierwszeństwo powinny mieć aktualne informacje pochodzące od właściwej uczelni. Relacje innych ludzi pomagają przewidzieć trudności i przygotować pytania, ale nie powinny zastępować obowiązujących procedur. Internetowa pewność siebie nie jest jeszcze dokumentem urzędowym, choć niektórzy komentujący wyraźnie nie otrzymali tej informacji.

Pierwszą użyteczną zmianą w rodzinnym myśleniu będzie zatem odejście od pytania „Kto z nas to wie?" na rzecz pytania „Jak możemy to wiarygodnie sprawdzić?". Rodzina może wspólnie rozróżniać informacje wymagające potwierdzenia, sprawy zależne od osobistych preferencji oraz decyzje, które trzeba podjąć na podstawie kilku źródeł. Jeśli pojawia się wątpliwość dotycząca

rekrutacji, punktem wyjścia będzie aktualna strona odpowiedniego wydziału lub działu rekrutacji. Gdy problem dotyczy codziennego funkcjonowania, pomocna może być rozmowa ze studentami. Jeśli chodzi o koszty, potrzebne będą rzeczywiste oferty i wyliczenia, a nie opowieść, że znajomy kiedyś wynajmował pokój za kwotę, za którą dzisiaj trudno znaleźć nawet miejsce parkingowe.

Pomoc nie musi oznaczać przejęcia sterów

Wyobraźmy sobie rodzinę, w której przyszła studentka, Lena, dostaje wiadomość dotyczącą kolejnego etapu rekrutacji. Nie rozumie jednego z warunków. Jej ojciec natychmiast proponuje, że zadzwoni i wszystko załatwi. Mama chce dodatkowo napisać wiadomość, żeby pozostał ślad korespondencji. Lena przez chwilę czuje ulgę, a następnie irytację, ponieważ jej studia właśnie zaczynają przypominać przedsięwzięcie, w którym pełni funkcję dekoracyjną. Rodzice mają dobre intencje. Problem polega na tym, że rozwiązując trudność bez udziału córki, odbierają jej okazję do nauczenia się czegoś, co będzie potrzebne wielokrotnie.

Lepsza pomoc mogłaby wyglądać inaczej. Ojciec pyta, jak Lena rozumie otrzymany komunikat i jaki fragment budzi wątpliwość. Wspólnie odnajdują właściwą informację, a jeżeli nadal jest niejasna, córka przygotowuje pytanie do uczelni. Rodzic może sprawdzić, czy wiadomość jest zrozumiała i zawiera niezbędne szczegóły. Sam kontakt pozostaje jednak po stronie przyszłej studentki. Nie dlatego, że trzeba ją rzucić na głęboką wodę i obserwować, czy wypłynie, lecz dlatego, że samodzielność rozwija się dzięki wykonywaniu realnych czynności przy dostępnym wsparciu. Rodzic nie musi być kierownikiem rekrutacji. Może pełnić funkcję doświadczonego rozmówcy, który nie zabiera klawiatury przy pierwszym problemie.

To rozróżnienie bywa trudne szczególnie wtedy, gdy rodzice rzeczywiście mają większą sprawność organizacyjną niż dziecko. Jeśli młody człowiek gubi dokumenty, odkłada sprawy na ostatnią chwilę i nie czyta komunikatów do końca, pokusa przejęcia

obowiązków jest ogromna. Warto jednak odróżnić przypomnienie o konieczności sprawdzenia terminu od osobistego prowadzenia całej rekrutacji. Można wspólnie stworzyć prosty harmonogram i ustalić, że student sam aktualizuje jego zawartość. Jeśli nie wykona zadania, odpowiedzialność nie znika magicznie wraz z rodzicielską interwencją. Ważne, by wcześniej jasno określić, co wymaga współpracy, na przykład zebranie rodzinnych dokumentów finansowych, a co przyszły student powinien wykonać osobiście.

Trzeba przy tym uważać, aby samodzielność nie stała się nowym rodzinnym hasłem służącym do odmawiania każdej pomocy. Człowiek, który pierwszy raz styka się z formalnym systemem, może potrzebować wyjaśnienia, wspólnego przeczytania instrukcji lub zwykłej obecności podczas stresującej czynności. Zdanie „Jesteś dorosły, radź sobie" nie uczy automatycznie odpowiedzialności, podobnie jak wręczenie komuś mapy lotniska nie czyni go pilotem samolotu. Najlepszym sprawdzianem pomocy jest pytanie, czy po jej otrzymaniu młody człowiek będzie potrafił następnym razem wykonać podobne zadanie bardziej samodzielnie. Jeśli tak, wsparcie spełniło swoją funkcję.

Nie trzeba znać środowiska, żeby do niego należeć

Pierwszy student w rodzinie może spotkać osoby, dla których studiowanie jest tak oczywistym etapem życia, jak dla innych rozpoczęcie pracy po szkole. Ktoś od dzieciństwa słuchał rozmów o kierunkach akademickich, zna uczelniane obyczaje albo ma bliskich pracujących w zawodach wymagających określonych kwalifikacji. Inny człowiek dopiero odkrywa, co oznacza seminarium, konsultacje z prowadzącym czy działalność koła naukowego. Różnica w obyciu nie jest automatycznie różnicą w możliwościach intelektualnych. Może jednak wpływać na pewność siebie, skłonność do zadawania pytań i gotowość do korzystania z dostępnych możliwości.

Dziecko może zatem wrócić po pierwszym tygodniu z przekonaniem, że wszyscy wokół rozumieją więcej. W takiej

sytuacji niewiele pomoże rodzinne zapewnienie, że jest najmądrzejsze na roku, zwłaszcza jeśli nikt nie ma podstaw do sporządzania rankingu. Lepiej zapytać, co konkretnie sprawia trudność. Czy chodzi o tempo zajęć, niezrozumiałe słownictwo, kontakt z prowadzącymi, czy może poczucie niezręczności w rozmowach? Każda z tych przeszkód wymaga nieco innej reakcji. Niektóre ustępują wraz z poznawaniem otoczenia. Inne mogą wymagać skorzystania z konsultacji, pomocy dydaktycznej lub wsparcia oferowanego przez uczelnię. Poczucie zagubienia zasługuje na uwagę, ale nie musi oznaczać, że student znalazł się w niewłaściwym miejscu.

Równie istotne jest to, jak rodzina mówi o własnym doświadczeniu. Zdanie „My się na takich rzeczach nie znamy" może być uczciwym stwierdzeniem, lecz powtarzane przy każdej rozmowie stopniowo buduje obraz uczelni jako niedostępnego świata dla wybranych. Lepiej precyzować: „Nie znamy jeszcze tej procedury" albo „Nie mieliśmy okazji korzystać z takich zajęć". To drobna zmiana języka, ale pozwala oddzielić brak informacji od poczucia niższości. Rodzice nie muszą udawać absolwentów uniwersytetu, żeby zachowywać się jak ludzie, którzy mają prawo rozmawiać z jego przedstawicielami i rozumieć otrzymywane informacje.

Istnieje też odwrotna pułapka: nadmierny zachwyt nad wszystkim, co akademickie. Rodzina może zacząć traktować każde zdanie wypowiedziane przez wykładowcę jak objawienie, a każdą uczelnianą procedurę jak niepodważalną prawdę. Tymczasem szkolnictwo wyższe jest tworzone przez ludzi, którzy również popełniają błędy, nie zawsze komunikują się jasno i czasami organizują rzeczy w sposób trudny do zrozumienia. Student powinien uczyć się szacunku do wiedzy i zasad, ale jednocześnie rozumieć, że ma prawo zadawać rzeczowe pytania, prosić o wyjaśnienia oraz korzystać z przewidzianych procedur. Akademicki autorytet nie wymaga wyłączania zdrowego rozsądku.

Nawet jeśli ktoś używa słowa „implementacja” tam, gdzie wystarczyłoby zwyczajne „wprowadzenie”.

Dobrze byłoby również nie czynić z pierwszeństwa rodzinnego obowiązku reprezentacyjnego. Pierwszy student może zostać mimowolnie przedstawicielem całego rodu na wyższej uczelni. Każde zaliczenie staje się sukcesem zbiorowym, a każda trudność potencjalnym rozczarowaniem kilku pokoleń. Tymczasem młody człowiek potrzebuje przestrzeni do popełniania zwyczajnych błędów, zmieniania przekonań i przyznawania się do niewiedzy. Jeśli będzie obawiał się, że niepowodzenie zostanie odebrane jako kompromitacja rodzinnych ambicji, zacznie ukrywać problemy. Rodzice mogą jasno powiedzieć, że cieszą się z możliwości jego rozwoju, ale nie oczekują bezbłędnego reprezentowania nazwiska.

Pierwsza wspólna mapa

Przydatnym początkiem jest jedna spokojna rozmowa poświęcona wyłącznie temu, co rodzina już wie, a czego jeszcze potrzebuje się dowiedzieć. Bez oceniania pomysłów, bez natychmiastowego wybierania najlepszego kierunku i bez telefonów do wszystkich znajomych, którzy kiedykolwiek widzieli budynek uniwersytetu. Można przygotować trzy kolumny: sprawy potwierdzone, sprawy wymagające sprawdzenia oraz decyzje pozostające do podjęcia. Przy każdej niewiadomej warto dopisać wiarygodne źródło i osobę, która zajmie się jej wyjaśnieniem. Nie jest to dokument przeznaczony do oprawienia. Ma zapobiec sytuacji, w której wszyscy przez miesiąc rozmawiają o ważnym terminie, lecz nikt go nie sprawdza.

Taka mapa pomaga również dostrzec, które obawy są konkretne, a które wynikają wyłącznie z nieznajomości nowego środowiska. Jeśli nie wiadomo, gdzie znaleźć program zajęć, można odszukać go w informacjach uczelni. Jeśli rodzice martwią się, że dziecko nie nawiąże znajomości, nie da się rozstrzygnąć tego jednym telefonem. Można natomiast porozmawiać o możliwościach poznawania innych studentów, nie wymagając natychmiastowego

zapisania się do pięciu organizacji. Rozróżnienie sprawdzalnego faktu od przewidywanego problemu zmniejsza ilość niepotrzebnego zamieszania. Rodzina przestaje traktować każdy niepokój jak wezwanie do natychmiastowego działania.

Z czasem przyjdą sprawy trudniejsze, ale już teraz warto ustalić podstawową zasadę: wiedzę zdobywacie wspólnie, a odpowiedzialność rozdzielacie stosownie do tego, kogo dotyczy dana decyzja. Rodzice pozostają ważnym źródłem doświadczenia życiowego, wsparcia i rozsądnych pytań. Młody człowiek staje się główną osobą odpowiedzialną za własną edukację. Żadna ze stron nie musi odgrywać roli eksperta od wszystkiego. Czasem największą oznaką rodzinnej dojrzałości jest umiejętność powiedzenia: „Nie wiemy, ale dowiemy się", bez dopisywania dramatycznego zakończenia.

Pierwsze studia w rodzinie nie oznaczają egzaminu z wartości rodzicielstwa. Są nowym doświadczeniem, które wymaga oswojenia. A jeśli któregoś dnia wszyscy wspólnie zrozumieją komunikat uczelni za pierwszym razem, mogą spokojnie świętować. Nie trzeba od razu organizować uroczystości rodzinnej, choć przy szczególnie skomplikowanym regulaminie niewykluczone, że ktoś zaproponuje tort.

Rozdział 2 - Czyje to właściwie studia? Rodzinne ambicje, cudze rady i jedna ważna decyzja

Na rodzinnych urodzinach pojawia się informacja, że dziewiętnastoletnia Ola zastanawia się nad studiowaniem architektury krajobrazu. Przez pierwsze trzy sekundy panuje cisza. Następnie wujek pyta, czy można po tym znaleźć pracę. Ciocia proponuje kierunek związany z finansami, ponieważ „wszędzie potrzebują ludzi od pieniędzy". Dziadek uważa, że najważniejszy jest państwowy dyplom, choć nie do końca wiadomo, co miałoby go odróżniać od innych dokumentów wydawanych przez uprawnione uczelnie. Mama próbuje wyjaśnić, czym interesuje się córka, a tata dyskretnie sprawdza na telefonie, czy architekt krajobrazu zarabia wystarczająco dużo, aby pewnego dnia kupić własną lodówkę. Ola po kwadransie rozmowy dochodzi do wniosku, że najbezpieczniejszym wyborem zawodowym byłoby zostanie osobą, która nigdy nie informuje rodziny o swoich planach.

Takie sytuacje nie wynikają zazwyczaj ze złych intencji. Rodzina chce chronić młodego człowieka przed błędami, których sama się obawia. Rodzice myślą o bezpieczeństwie finansowym, możliwościach zatrudnienia i wysiłku, jaki trzeba będzie włożyć w zdobycie wykształcenia. Dalsi krewni dodają własne doświadczenia, przekonania i wspomnienia czasów, gdy określone zawody wydawały się wyjątkowo stabilne. Problem zaczyna się wtedy, kiedy wszystkie te głosy stają się równie ważne jak potrzeby osoby, która będzie chodziła na zajęcia, przygotowywała egzaminy i ponosiła konsekwencje wyboru. Dobrze jest korzystać z doświadczeń rodziny. Znacznie gorzej organizować życie dziecka według demokratycznego głosowania, w którym samo dziecko ma jeden głos, a każdy krewny przy stole również jeden.

Wybór studiów często przedstawia się jako decyzję, która na zawsze określi przyszłość człowieka. Taka perspektywa potrafi sparaliżować nawet bardzo zdecydowanego maturzystę. Ma on przewidzieć swoje zainteresowania, możliwości zawodowe, sytuację gospodarczą i rozwój całych branż na wiele lat do przodu. Tymczasem większość dorosłych nie potrafi z całkowitą pewnością określić, jak będzie wyglądała ich własna praca za pięć lat. Oczekiwanie, że osiemnastolatek zrobi to bezbłędnie, jest więc dość ambitne. Zwłaszcza kiedy chwilę wcześniej proszono go o podjęcie równie doniosłej decyzji dotyczącej tego, czy zabrać kurtkę, ponieważ wieczorem może być chłodno.

Nie oznacza to, że wybór kierunku jest nieważny albo że wystarczy kierować się chwilową fascynacją. Studia pochłaniają czas, wymagają wysiłku i mogą wiązać się z poważnymi kosztami. Zmiana kierunku bywa możliwa, ale nie zawsze jest prosta czy pozbawiona konsekwencji. Warto więc potraktować decyzję poważnie, bez budowania wokół niej atmosfery nieodwracalnego wyroku. Rodzina powinna pomagać dziecku lepiej rozumieć dostępne możliwości, zamiast oczekiwać gwarancji, których nie udzieliłby nawet najbardziej doświadczony doradca zawodowy.

Ambicje, które niepostrzeżenie zmieniają właściciela

W rodzinach, w których wcześniej nikt nie studiował, decyzja dziecka może mieć szczególne znaczenie emocjonalne. Rodzice widzą w niej szansę na zdobycie możliwości, których sami nie mieli. Wyobrażają sobie bezpieczniejszą przyszłość, większy wybór pracy i łatwiejsze życie. Czasami chcą również zobaczyć, że własne wyrzeczenia miały sens. To zrozumiałe uczucia. Niebezpieczeństwo pojawia się wtedy, gdy sukces edukacyjny dziecka zaczyna służyć jako potwierdzenie wartości całej rodziny. Zamiast pytać, czego młody człowiek chce się nauczyć, wszyscy koncentrują się na tym, czy wybierze kierunek dostatecznie prestiżowy, aby można było z dumą wymieniać go podczas rodzinnych spotkań.